

Komfort oswojonego świata

W: Czy pan, twórca Sceny Plastycznej KUL i reżyser jej widowisk, większą wagę przywiązuje do praktycznej czy estetycznej strony samochodu?

LESZEK MĄDZIK: Moje wybory były zapewne w dużej mierze decyzjami plastyka, bo nie da się uciec od własnej natury, jakkolwiek samochód traktuję głównie jako narzędzie pracy. Niemniej jednak wzrok zawsze o coś się opiera – o pejzaż, gryms, przedmiot... Trudno nie dostrzec linii samochodu, więc, oczywiście, nie jest mi obojętna. Kiedy patrzę na wozy, szczególnie na ich tylną linię, którą się wciąż widzi podczas jazdy, to ona zawsze z czegoś wynika; jest zwarta i konsekwentna. Mówi też o kierunku poszukiwań w motoryzacji. Dużo czasu spędzam w samochodzie, bo sporo się przemieszczam, ostatnio coraz więcej. Stał się on niemal moim drugim mieszkaniem. Dlatego nie bez znaczenia jest jego wnętrze. Cała kompozycja z przodu, kolorystyka, barwa światła, układ wszystkich liczników. Są auta, w których rozmieszczenie przywołanych wcześniej elementów, bocznych ścian, klamek, barw, detali daje komfort bycia w oswojonym świecie. Jest to zamknięty pejzaż, w którym ma się poczucie izolacji, ale i jakby przytulnego pied-à-terre. Przywiązuję dużą wagę do faktury i rodzaju tkaniny wewnątrz wozu. Pewnie dlatego, że odbyłem studia na Wydziale Tkanin. Zawsze uważałem, że są one ztychliwsze człowiekowi, niż gdyby te wnętrza wypełniały jakieś materiały syntetyczne, a już nie daj Boże drewniane o barwach hebanu czy mahoniu. Nie jestem zwolennikiem rozbudowanej dekoracyjności elementów, które często tak kuszą wielu kierowców. We wnętrzach wozów szukam pokory, prostoty – zgrzebnej szlachetności. Jadąc, ma się przed sobą tę magiczną tablicę rozdzielczą, która – podobnie jak dźwięk, bo zawsze słucham muzyki i wiadomości ze świata – nie powinna, gdy prowadzi, rozpraszać uwagi.

Jakie auta przyciągnęły pana oko?

Decyzję zakupu samochodu podjąłem w czasie, kiedy szczerze oczekiwałem, że mały fiat. Pamiętam radość, która towarzyszyła oglądaniu modelu malucha. Stał on zazwyczaj na podwyższonej obrotowej platformie w najbardziej prestiżowych punktach polskich miast. Kręcił się w koło, wzbudzając zachwyt oglądających. Często temu zjawisku towarzyszyła informacja, że jest to główna nagroda za takie czy inne osiągnięcia. Ten mały fiat 126p był naszą dumą narodową, bo – teoretycznie – każdy rodak mógł mieć szansę nim jeździć. Rzeczywiście jednym z tych Polaków okazałem się ja. Wylosowałem samochód, za który wcześniej za-



...dużo czasu spędzam w samochodzie, bo sporo się przemieszczam...

ny, bardzo charakterystyczny. Odbywałem pierwszą podróż i wszystko w nim wydawało mi się najwspanialszym osiągnięciem motoryzacji. Kolejny mój samochód to była zastawa. Po niej zaczęła się konsekwentna przygoda z jedną firmą – Oplem. Najpierw był to opel kadett, potem corsa, astra, a ostatnio vectra. Wszystkie znaczki i elegancie. Corsa swing, mimo urokliwej linii, była za mała. Nie wiem, na ile będę nadal wierny Oplowi. Może przyszedł czas, by dać szansę innym markom? W relacji z vectrą byłaby to może toyota avensis lub honda accord. One mogłyby sprawić przyjemność estetyczną, nie mówiąc już o niezawodności.

Potrzuje pan większych modeli, by pomieścić w nich swe prace?

Tak. Samochody, w których całe tylne drzwi otwierają się do góry, dają szansę pomieszczenia dwukrotnie większej liczby prac. Paradoks polega na tym, że teraz o wiele więcej mogą włożyć do nissana micry, którym jeździ moja żona, niż do mego opła vectry. Wygoda w samym momencie wkładania ładunku daje większe możliwości niż przy pojemniejszym bagażniku z trudniejszym dostępem. W vectrze wysokość tylnej półki nie pozwalała mi zabrać wszystkich walizek, do których chowam mniej więcej po czterdzieści prac.

Tworzy pan autorskie widowiska, w których widz ma okazję zobaczyć metafory losu ludzkiego. Od strony aktorów i zespołu technicznego jest to jednak skomplikowana i precyzyjna w obsłudze maszyna. Jest pan więc zarówno wysublimowanym artystą obrazu, jak i zdyscyplinowanym konstruktorem. Czy do swoich urządzeń scenicznych czerpał pan inspirację z motoryzacji?

Generalnie stawiam na prostotę i ubóstwo podstawowych działań. U mnie na scenie nie ma więc mechanizmów, których człowiek nie umiałby wprowadzić w ruch siłą własnych mięśni. Świadomie unikam kłopotli-

wość uruchamia, z przedmiotem, który przemieszcza czy ożywia. Techniczne skojarzenia z motoryzacją można mieć tylko w jednym przypadku. W spektaklu „Wędrownie” okienko nad głowami widzów zostaje w pewnym momencie zasypane ziemią. Pod koniec przedstawienia pojawia się jednak światło nadziei. Grudy ziemi zostają rozsypane na boki dzięki uruchomieniu samochodowej wycieraczki. Z tym że jest ona u mnie w najstarszej wersji, kiedy to prowadzący pojazd, chcąc poruszyć kierunkowskaz czy wycieraczki, pociągał za linkę. Taką prymitywną wycieraczką wykonawca zdejmując z tej szklanej tafli nie kropie wody, lecz grudki ziemi. Często podróżuje pan po kraju i po świecie. Jakże ma pan doświadczenia w tym względzie, jeśli chodzi np. o kulturę jazdy, drogi?

To ciekawe, ale gdy przekracza się naszą granicę, człowiek musi się przestawić na zupełnie inny rodzaj rytmu, skupienia, dyscypliny i komfortu jazdy. Pamiętam, jak jeździłem do Berlina, jeszcze wtedy Zachodniego. Wpadało się od razu w inną rytmikę, tempo. Była większa czytelność napisów, znaków, pasów, odległości, informacji o dzielnicach miasta. One po prostu same prowadziły jadącego. Nie angażowały uwagi tak jak przy powrocie do kraju, kiedy to włączał się od razu pewien rodzaj lęku. Wiedziałem, że muszę uważać na naturalny tor przeszkód, np. przy wjeździe do wody, bo nigdy nie wiadomo, jak będzie głęboka. Czy ugrzęsnę któryś z kół, czy przejadę? Albo czy ktoś po ciemku nie wtoczy mi się pod koła? W Polsce towarzyszy nam cały czas obawa, by nie zdarzył się jakiś dramat czy to z samochodem, czy z drugim człowiekiem. I chociaż powoli zaczynamy się cywilizować, jeszcze się tę dziwną presję czuje.

Jak pan ocenia siebie jako kierowcę?

Powiem otwarcie, że lubię jeździć. Bezpieczniej czuje się w samochodzie niż po wyjściu z niego, kiedy tracę ona pomoc, która miałam, truma-

tydy zmiany pasów – można jeździć i dwie godziny w kółko. Rytm jazdy, nawet szybkiej, nie wywołuje we mnie lęku, lecz daje poczucie, że wszystko pracuje jak w zegarku. Jest to ten rodzaj komfortu psychicznego, który nawet pozwala mi skupić myśli na zagłych tematach do rozwiązania. I ani się obejrzę, jak przejeżdżam trasę licząc kilkaset kilometrów, kontrolując jednocześnie wszystkie sytuacje związane z jazdą.

Jaka jest pana reakcja na hasło: rodzina i samochód? Wspólne wyjazdy, wczasy...

Wczasy? Nie znam tego pojęcia. Można by gorzko żartować, że wciąż jestem na wczasach, a już na pewno na walizkach. Kiedy skądś wracam, to odwrotnie – tęsknię za tym, by pomieszkać w domu. Generalnie rzadko wybieram się z rodziną na zaplanowane wyprawy z mapą w ręce. Jeśli jeżdżę z żoną i córkami, to zazwyczaj są to wyprawy związane z moją pracą, czyli z prowadzeniem warsztatów, wystawami lub spektaklami. Wtedy odbywamy podróże w autokarze, wraz z zespołem. W domu jest jeszcze pies, dogue de Bordeaux, którego też czasami należy gdzieś przemieścić. Najczęściej do naszego domu pod miastem, w którym lubimy odpoczywać. Niestety, nie rozwiązałem jeszcze jednego problemu – jak usunąć psią sierść? Nawet w myjni samochodowej nikt nie chce się podjąć czyszczenia wozu od wewnątrz. Potem i przez pół roku mam stały kontakt z psim owłosieniem.

Spotkały pana jakieś motoryzacyjne przygody?

Na szczęście zabawne. Zostałem zaproszony ze spektaklami do Lummen w Belgii. Jadę swoim samochodem przez miasto, kurczowo trzymając się wozu, który miał mnie pilotować do właściwej sali. Lojalnie skręcałem wszędzie tam, gdzie kierowa w aucie przede mną. Nie popuściłem – na styk przejeżdżałem światła, żeby go tylko nie zgubić. Wjechał na podwórko – ja za nim. Nagle męczycyna wysiada i rozdrażnionym głosem pyta, dlaczego go śledzę. Konsternacja. Okazało się, że pomyliłem pojazdy. Wyglądało na to, że mam temu człowiekowi coś za złe. Nie mówiąc o tym, że straciłem kontakt ze swoim celem. Kiedy indziej z lotniska Okęcie odbierałem dyrektorkę festiwalu z Amsterdamu i, zabawiając rozmową, wiozłem ją do Lublina. Po drodze dawałem znaki kierowcom, żeby uważali na mijane przeze mnie patroli drogowi. Ostrzeżeni, zmierzający w przeciwną stronę, dziękowali mi życzliwymi gestami. Kiedy dotarliśmy na miejsce, pasażerka z Holandii wyznała, że jest pod dużym wrażeniem mej popularności. Nie spodziewała się że

placiłem 67 tysięcy złotych. Przebywałem wtedy w Niemczech i dostałem z domu telefon z informacją, że wylosowałem malucha. Był czerwono-

ufania mam do możliwości manualnych człowieka niż do naciśniętego guzika czy przekręconego kontaktu. Mój aktor integruje się z obiektem,

jąc kierownicę. Podczas jazdy naprawdę się relaksuję. Nawet jeśli jest to obwodnica paryska, po której przez roz-targnienie - jeśli się nie znajdzie mo-

jestem do tego stopnia znanym artystą, by przy takiej szybkości aż tyle osób potrafiło mnie rozpoznać. ●